

MOSZE WASĄG

ur. 1917; Międzyrzec Podlaski



Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica żydowska na Podzamczu, dzieciństwo, Morgenstern, organizacja sportowa "Jutrznia", Jutrznia, browar Kijoka, stosunki polsko-żydowskie, lód, sodówka, sodówki, Podwale, KUL, endecy

Polacy i Żydzi w Lublinie

Ja byłem w organizacji, ja byłem też bokserem trochę, grałem w piłkę nożną. Należałem do organizacji sportowej „Jutrznia”, po żydowsku „Morgenstern”. Tam jeszcze Polacy też byli, taki Staszek Kapusta, miał krzywe nogi ale dobry futbolista był, Choina był bokserem. Mój kolega – Natan Elzon - on był dobrym bokserem. Mieszkał na Krawieckiej, śniady był taki, Murzyn [na niego mówili]. On umarł już dwa lub trzy lata temu. Ja znałem dużo Polaków, to koledzy moi byli, bo ja na początku mieszkalem w polskiej dzielnicy – Podwal. To ja tam byłem najwięcej z Polakami. Wszyscy koledzy byli Polakami. Tam był browar na Podwalu [browar Kijoka], no potem spalili się ten browar i potem był na Wesołej, boczna od Bernardyńskiej. To ja pamiętam jak miałem jakieś 5 lat wtedy jak był spalony.

Raz z chłopakami z Podwala, z organizacji, poszliśmy nad rzekę Bystrzyca. Tam jako chłopcy biliśmy się. Tam była sadzawka taka i tam robili lód na lato. Tam sadzawka z lodem. Tam po wierzbach chodziliśmy. Tam rąbali ten lód i dawali go do sodówki, żeby woda sodowa była zimna. Rąbali, a potem do sodówki wozili rano – tam robili lody i używali do chłodzenia wody sodowej. Były te banie duże, to stawiali lód dookoła żeby woda była zimna. Raz poszliśmy z kolegami do kina i ja byłem jedynym Żydem. Było jakieś święto polskie. I weszliśmy do kina. Było nas kilku chłopaków, byliśmy razem i ja zapomniałem zdjąć czapkę. To było u Czecha, na Bernardyńskiej, naprzeciw Vettera i to było chyba związane z Kościołem. To pamiętam, że ktoś powiedział do mnie: „Zdejmij czapkę”, ale ja nie usłyszałem, to mi dał w głowę jeden, który siedział tam. A jak moje chłopaki, moi koledzy ci polscy, zobaczyli co się dzieje, co się tam działo... Ja byłem z nimi związany nędzą. Tam oni też mieszkali na Podwalu. Dzieci tak w moim wieku – 14-16 lat, to ja wiedziałem, że one nie patrzą się, że to jest Żyd, tylko że one patrzą, że to jest kolega. Ja z nimi żyłem bardzo dobrze.

Jak ja przyjechałem do Lublina, już po wojnie, to się dowiedziałem, że wszyscy byli w porządku. Ja byłem, jak to się mówi, byłem w siódmym niebie, że moi koledzy nie sprzedali Żydów za kawałek chleba czy trochę cukru. W dzielnicy żydowskiej Polacy, którzy mieszkali, mówili swobodnie sobie po żydowsku - tak jak ja, a może jeszcze lepiej. Przeklinali. W języku

żydowskim są słowa wzięte z języka hebrajskiego i oni te słowa też znali. Byli żydzi. A antysemityzm był organizowany. Jak on był organizowany? Od chwili, kiedy premier Polski – Sławoj Składkowski - powiedział: „Bić Żydów nie, ale bojkot ekonomiczny tak”, to wtedy studenci KUL-u pikietowali żydowskie sklepy: „Nie kupuj u Żyda”. To byli endecy, oni rozpowszechniali te antysemickie poczynania. A w ogóle tam gdzie Żydzi żyli z Polakami, to żyli sobie. Mieszkał w żydowskiej dzielnicy jeden Polak, to on grał razem z Żydami w żydowskim klubie „Jutrznia”. I on się czuł jak swój. To nie było, że on był innej wiary, to nie. Inteligencja była inna, ale ci którzy żyli na poziomie średnim, to byli dobre ludzie. Pamiętam, jak się nazywali: Olszewski Stefan, Szczygiet Stefan, Stacho... ja nie pamiętam jak on się nazywał, tylko znam jego imię: Stasiek.

Data i miejsce nagrania	2000-08-27, Tel-Aviv
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"